

# SIŁA UCZUĆ MACIERZYŃSKICH

Co matka potrafi zrobić dla swojego dziecka tego nie sposób sobie wyobrazić. Siła uczuć macierzyńskich jest niezwykła i pozwala na największe nawet poświęcenia. W dziejach tego świata niejednokrotnie mieliśmy okazję się o tym przekonać. Każda matka zabiega o to, żeby jej dziecko wychowywało się w jak najlepszych warunkach. Jest to zupełnie naturalne. W żłobku, przedszkolu i szkole sprawdzamy standardy, normy i parametry. Czy na pewno obiady w szkolnej stołówce są odpowiednio kaloryczne, czy w klasie odpowiednio często otwierane są okna. Nie mówiąc już o tym, że kontrolujemy czy dziecko ma spakowane wszystkie książki i zeszyty oraz odrobione lekcje. Sprawdzamy, pilnujemy i marzymy o tym, żeby wreszcie z tym skończyć. Jaka to radość, kiedy uświadomiamy sobie, że zebranie na którym jesteśmy jest ostatnim szkolnym zebraniem. Jaka to radość kiedy uświadomiamy sobie, że zakończenie roku szkolnego jest ostatnim zakończeniem roku. Teraz nasze dziecko jest już dorosłe co potwierdza jego dowód osobisty. Dostało też certyfikat dojrzałości - świadectwo naturalne. Nareszcie jest samodzielne i co najważniejsze odpowiedzialne za swoje czyny. Nadszedł czas na odcięcie pępowiny. I tu niestety nie wszystkie mamusie się sprawdzają. Dziecko idzie na studia. Pierwsze niepowodzenie - nie udaje się. Nie szkodzi, mamusia pomoże. Chcesz dzieciątko, wybieraj, mamusia zapłaci za studia zaoczne. Odruch najzupełniej naturalny, każda matka postąpiłaby w taki sam sposób.

Biedne dziecko, cierpi po niepowodzeniach. Trzeba mu pomóc. Wesprzeć. Dla matki zawsze będzie małym, nieporadnym berbeciem. Zatem do roboty, szukamy planu zajęć, kontrolujemy program studiów. Przecież płacimy, a jeśli płacimy to wymagamy. Cóż, trzeba jeszcze sprawdzić w jakich warunkach nasze dziecko będzie musiało spędzić raz w miesiącu weekend. Skandal, w ławce!! Dorosły człowiek!! Jeden obok drugiego!! I musi pisać!! W takich warunkach!! To urąga jego godności!! Nie przejmuj się małaństwu, mamusia temu też zaradzi. Jeżeli uczelnia życzy sobie wojny, będzie ją miała. Postawimy do pionu kogo trzeba, zobaczysz dzieciątko, że sam rektor będzie się publicznie tłumaczył z twojej ciasnej ławki. Napiszemy artykuł, nie będzie problemu. Co więcej będą z tego jeszcze pieniądze. I to nie małe. Pierwsza strona jest zawsze najlepiej płatna. Dobry skandalik nie jest zły. Odpowiednio podkreścany na łamach może jeszcze przynosić profity przez wiele tygodni. Zarobimy na twoje studia.

Bzdura? Otóż nie. To wydarzyło się naprawdę. Na Uniwersytecie Zielonogórskim.

Mam tylko jedno pytanie - co zrobi mamusia jeżeli dziecko dostanie dwóję na kolokwium?? Albo nie daj Boże obleje egzamin? Strach brać gazetę do ręki!!

A teraz poważnie.

Poważnie zastanawiam się nad konsekwencjami tego, co się może stać w przypadku kiedy dziecko zielonogórskiej dziennikarki obleje egzamin. Teraz, po artykule „Zaoczny bałagan” każdy wykładowca może zostać posądzony o zemstę na niewinnym dziecku. A przecież redaktor *dam* spełniła wyłącznie swój dziennikarski

obowiązek. Co prawda zapomniała o takim drobiazgu jak osobiste zaangażowanie, co dyskwalifikuje jej obiektywizm, ale to nie ma najmniejszego znaczenia - artykuł poszedł na pierwszej stronie. Dzień później, na drugiej (!!!) stronie znalazł się list do redakcji. W tym miejscu na co dzień ma swoje miejsce rubryka „Rozmowa dnia”. Był to list niejakiego Wiesława Migdałka, któremu bardzo nie spodobała się moja wypowiedź o tym co jest niezbędne do przeprowadzenia wykładu. Mimo takiego wyróżnienia przez gazetę (podkreślam: druga strona!!!) nie zmieniam swojego zdania: to nie rzutnik jest podstawą przeprowadzenia wykładu. A jeżeli zabraknie światła, to co? Wykład się nie odbędzie? Czy to jest wiek XXI czy XXIII rzutnik będzie jedynie sprzętem wspomagającym wykładowcę. Uważam też, że każda sala wykładowa powinna być wyposażona w podstawowy sprzęt audiowizualny, ale jego brak nie jest powodem do tego aby wykład się nie odbył, bądź był skrócony o połowę. Panu Migdałkowi wolno mieć taką opinię jaką wyraził na łamach GL. Mnie jedynie zadziwia fakt jaką temu listowi w redakcji nadano rangę. Może gdyby był umieszczony w miejscu gdzie zwykle zamieszcza się w gazecie listy do redakcji nikt by go po prostu nie zauważył. I zmarnowałyby się takie piękne inwektywy. Bo przecież za treść listów redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

W Zielonej Górze, spełniając swoją „misję”, dziennikarze w poszukiwaniu atrakcyjnych tematów są zdolni nadać rangę kataklizmu najbardziej blahemu wydarzeniu. Wbrew pozorom nie jest to wcale trudne, o czym mogliśmy się przekonać 13 października biorąc do ręki Gazetę Lubuską. Jesteśmy małym miastem z dużym, bardzo niemedialnym bezrobociem. A gazety codzienne są dwie i trzeba je sprzedać. Gdzie więc, jak nie na Uniwersytecie można szukać tematów. Zasada jest prosta: na UZ studiuje 24 tysiące studentów, prawie 2 tysiące ludzi tutaj pracuje. Potencjalnie każdy mieszkaniec Zielonej Góry jest związany pośrednio albo bezpośrednio z UZ. Każdy więc kupi gazetę, kiedy na pierwszej stronie znajdzie się duży artykuł o jego firmie. Skandalizujący oczywiście, bo kogo obchodzi fakt, że na przykład nasi naukowcy otrzymują nagrody na międzynarodowych arenach, albo że właśnie odbywa się międzynarodowa konferencja, na której znaleźli się wybitni specjaliści w danej dziedzinie. Trzy miesiące temu dziennikarze nawoływali gromko, że Uniwersytet to nie tylko budynki. Dziś na tych samych łamach ubolewają nad ciasnotą sal wykładowych. Brak logiki? Nie, po prostu wykorzystywanie tematu tak, żeby było wygodnie.

W miejscu gdzie przecinają się ścieżki 26 tysięcy osób zawsze coś będzie zgrzytać i zawsze znajdzie się temat dla dziennikarza i to na pierwszej stronie. Chociażby brak papieru toaletowego, w którejkolwiek z uczelnianych toalet. Przecież w XXI wieku, w cywilizowanym kraju coś takiego nie powinno mieć miejsca. A mimo to jestem pewna, że każdego dnia, w którymś momencie, w którymś WC papier po prostu „wychodzi”. I co wtedy??

Ewa Sapeńko